



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZABŁOWIENIA MOTYLI

SCENY W BŁOCIE

Skandale obyczajowe są zjawiskiem starym jak świat. Zdarzają się także w teatrze. Przemieszane są zresztą tak skutecznie z plotkami, że trudno dociec, co jest w nich prawdą, a co jedynie imaginacją. Wyraziste osobowości reżyserskie znane są z niekonwencjonalnych sposobów „otwierania” aktora. To często budzi opór czy sprzeciw, ale po serii prób bywa, że eksperyment przynosi oczekiwany efekt i pozwala aktorowi dotrzeć do tych rejonów jego osobowości, które wydawały mu się niedostępne. Eksperyment w teatrze jest często synonimem postępu, pod warunkiem że dokonuje go utalentowany artysta.

Przykład teatru, o którym ostatnio szczególnie głośno za sprawą reportażu w „Superwizjerze” TVN, budzi jednak obrzydzenie. Oto pewien człowiek, nie do końca chyba spełniony nie tylko jako aktor, ale też jako mężczyzna, postanowił stworzyć instytucję artystyczną, najprawdopodobniej po to, by móc leczyć własne kompleksy. Aby podnieść swą wiarygodność, włączył placówkę w struktury szacownego uniwersytetu i schronił się pod skrzydłami stowarzyszenia artystów. Mówiąc o misji „swego teatru”, podpierał się zaś największymi nazwiskami, zwłaszcza osób nieżyjących.

Teatr dla wielu artystów, jako jednostek szczególnie wrażliwych, jest rodzajem autoterapii. Tu jednak ta terapia dotyczyła tylko jednej strony, dla drugiej była przeżyciem traumatycznym, zjawiskiem chorym,

rodzajem patologii, o której chciałoby się jak najszybciej zapomnieć. Jedna z uczestniczek zajęć przyznała, że po kilku spotkaniach długo wracała do normalnej rzeczywistości

Jako dyrektor powołanego przez siebie teatru bohater telewizyjnego reportażu wysyłał bowiem ogłoszenia o swoich zajęciach do młodych dziewczyn, licealistek marzących o karierze artystycznej. Po spotkaniach, które odbywały się m.in. w sali Związku Artystów Scen Polskich, umawiał się z niektórymi na indywidualne konsultacje w mniej oficjalnych miejscach. Były to najczęściej ekskluzywne kawiarnie. Nagrane ukrytą kamerą rozmowy, pokazane w reportażu, przypominały bardziej spotkania z seksuologiem czy ginekologiem niż aktorskie korepetycje. Najczęściej tematy krążyły wokół narządów płciowych. „Wykładowca” zwierzał się nawet, w jakich okolicznościach sam stracił cnotę, i liczył na podobne wynurzenia ze strony interlokutorki.

Kiedy swymi opowieściami wywoływał w kursantkach zmieszanie, a często zażenowanie, sprawiało mu to – jak można sądzić – nieklamana radość. Mówienie wierszy kojarzyło mu się z seksem oralnym. Reportaż w TVN był na tyle drastyczny, że pokazano go po godz. 23. Co ciekawe, realizatorzy twierdzili, że wybrali przykłady najmniej wyuzdanych zachowań. Czy między „wykładowcą” a studentkami dochodziło do czegoś więcej, czy kończyło się tylko na słowach –

trudno orzec. Już sam fakt, że ktoś taki może bez trudu funkcjonować w przestrzeni publicznej, musi budzić sprzeciw, ale i pytania, jak do tego doszło.

Myślę, że mężczyzna mógł się czuć bezkarny, bo przypuszczał, jak się okazało słusznie, że jego „niekonwencjonalne metody pracy” długo nie wyjdą na jaw. Potencjalne ofiary ze względu na drastyczność opowieści nie zgłoszą się bowiem do prokuratury.

Zaskoczeniem może być fakt, że antybohaterowi tego felietonu nie wystarcza już działalność w ramach stworzonej przez siebie placówki. Od dłuższego czasu jest uczestnikiem konkursów na dyrektorów teatrów. Miałem zresztą okazję spotkać go, gdy ubiegał się o takie stanowisko w teatrze w Sosnowcu. Byłem tam jednym z członków jury. Pamiętam, że miał tupet, już na początku przywołując grono swoich idoli i przyjaciół, czyli Tadeusza Łomnickiego, Jerzego Jarockiego, „Gucia” Holoubka itd. Potem oświadczył, że zgłosił się do konkursu, by stworzyć wreszcie w Sosnowcu profesjonalny teatr, o którym będzie głośno w całej Polsce (zapominając, że ma on od lat ugruntowaną pozycję dzięki dyrekcji Adama Kopciuszewskiego, a ostatnio Doroty Ignatiew). Teraz wiem, co miał na myśli.

Teatr w Sosnowcu nie był zresztą jedyną sceną, o której dyrekcję się ubiegał. Podobne wizje może zapewne roztaczać w Olsztynie, bo jak się zorientowałem, został dopuszczony do konkursu na szefa tamtejszego teatru. Przesłuchania już wkrótce. ©